



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Piękna brzydota

Wrocław od zawsze zaskakuje swoich mieszkańców coraz nowszymi pomysłami na urozmaicenie okolic. Ciesząc się długą i wspaniałą historią miasto bardzo szybko się unowocześnia oraz zapewnia możliwość dokładnego poznania go na różne sposoby. Spośród obiektów kulturalnych możemy się pochwalić zarówno naszymi krasnalami, jak i rzezbami, takimi jak miedziany „Profil czasu” Salvadora Dali stojący przed galerią Sky Tower.

Od ponad roku w naszym cudownym miejscu spotkań, na skwerze przy zbiegu ulic Świdnickiej i Piłsudskiego, stoi spokojnie pewien obiekt, którego trudno nie zauważyć. Wielki, niesamowicie kolorowy, wpatruje się w przechodniów i zachęca do zatrzymania się w Capitolu, znajdującym się tuż za nim.

Skąd się tu wziął „Arlecchino”?

Tak nazywa się dziesięciometrowa rzeźba, prezentująca swoje wdzięki przed teatrem. Jej autorem jest nieżyjący już włoski projektant i architekt Alessandro Mendini. Sam projekt kosztował nas dziesięć tysięcy euro, a wykonanie go trochę ponad milion złotych. Został on odsłonięty podczas zeszłorocznego święta Wrocławia i chyba już się tu domowił.

Jak podaje portal www.wroclaw.pl, o naszym mieście w ten sposób wypowiedział się sam artysta, podczas wywiadu przeprowadzonego przez Dorotę Koziań: „Wrocław to bardzo interesujące miasto, między innymi z

powodu swojej skomplikowanej historii politycznej, dzięki której dziś miasto gości różne rodzaje architektury – od rokoka do boku, poprzez architekturę z czasów socjalistycznych, po wielką architekturę ekspresjonizmu niemieckiego. Jest tu wiele wspaniałych obiektów, fundamentalnych dla historii architektury europejskiej”.

Ostateczne pojawienie się obiektu w centrum wyszło z inicjatywy władz miasta, Akademii Sztuk Pięknych i Mendiniego, natomiast prawa do projektu rzeźby posiada Muzeum Architektury.

A co na to wrocławianie?

W ankiecie kilka tysięcy osób przegłosowało, że najlepszym miejscem dla nowego mieszkańca będzie kawałek terenu przed teatrem Capitol. Swoją barwnością i kształtem niewątpliwie zwraca uwagę. Nie ma osoby, która przesłaby obok niego obojętnie. Niektórzy mówią, że kompletnie nie pasuje do naszego miejskiego klimatu i architektury, a inni się nim zachwycają. Jedno jest pewne – wywołuje kontrowersje.

– Sądzę, że jest to interesujący element krajobrazu Wrocławia – mówi Zuzanna Pelc, uczennica III Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. –

Przyciąga wzrok, jednocześnie nie dominując nad otoczeniem. Radosna i kolorowa estetyka jest atrakcyjna i przystępna. Zwraca przy okazji uwagę na Capitol, zaznaczając w ten sposób obecność często niedostrzegalnej instytucji kultury. Kto wie, może kolorowy olbrzym zaintrygował kogoś na tyle, by zachęcić do wizyty w teatrze?

– Mnie się nie podoba – mówi Gabrysia Chodorowska, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr IX. – Pasuje trochę jak kwiatek do kozucha. Sam w sobie

jest dość ładny, ale niespójny z tą częścią miasta, ponieważ wyrwany z kontekstu. Aczkolwiek skoro już jest, to niech tu zostanie.

Nie ma takiej rzeczy i miejsca, która miałaby tylko pozytywne opinie pośród odbiorców. Jednym będzie się coś podobać, a innym nie. Teraz już jest w sercu Wrocławia i kontynuuje czasową przemianę tego miejsca. Być może kiedyś wyczytamy o nim coś w książkach o historii sztuki naszego miasta...

JAGODA ZABŁOCKA
jagzablocka2001@wp.pl



Fot. Jagoda Zabłocka

Mam serce modliszki

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska w swoim wierszu „Owad ludzki” mówi o zmianie, jaka zachodzi w naszym gatunku. Poetka stwierdziła, że „owadziejemy”. Zamiast rozumu, rosną nam skrzydła i coraz trudniej jest się nam ze sobą komunikować. Brzmi absurdalnie, jednak w pewnym stopniu jest to zgodne z rzeczywistością.

W Muzeum Przyrodniczym Uniwersytetu Wrocławskiego możemy zobaczyć stałą wystawę pod tytułem „Owady i człowiek”. Została otwarta w październiku 1974 roku, a jej scenariusz naukowy stworzył Mieczysław Kak. Wystawę zmodernizowano na dwusetną rocznicę powstania

wrocławskiego Muzeum Przyrodniczego.

Sala, w której znajduje się ekspozycja, została podzielona na dwie części: w jednej możemy dowiedzieć się o pozytywnym wpływie owadów w przyrodzie i gospodarce człowieka, a w drugiej o tym negatywnym. Pełnią

one ważną rolę m.in. w obiegu materii w ekosystemach, jednak z drugiej strony wywołują i przenoszą choroby roślin, ludzi lub zwierząt. Owady są również najliczniejszym gatunkiem na Ziemi, więc tak naprawdę żyją wszędzie.

Dlaczego więc ludzie od wieków się nimi brzydzą, bez wahania zabijają je i unikają? Jest wiele teorii na temat entomofobii, czyli lęku przed tymi stworzeniami, i jej genety. Może być ona na przykład spowodowana ich morfologią lub osobliwym wyglądem. Ale co, jeśli ta fobia wywodzi się z naszego środka? Jeśli owadów brzydzi się każdy, kto nieświadomie zauważa w sobie ich złe cechy? Człowiek jest większy od każdego owada, który z kolei jest mały i odpychający, ale może nasze wnętrze częściowo odzwierciedla jego wygląd. Być może nie przepadamy za owadami, bo wstydzimy się tego, że możemy mieć z nimi coś wspólnego.

Porównując nasz stosunek do tych stworzeń oraz nasze słabości czy wady, można powiedzieć, że każdy ma w sobie takiego małego owada, który odtrąca nas samych lub innych. Nie chcemy tej części

nas „dotykać i widzieć”, tak samo jak nie chcemy mieć do czynienia z tymi istotami w przyrodzie. Ale gdy unikamy swojej wstrętnej strony, nadal hodujemy i, przyjmując taką postawę, nawet pielęgnujemy owada, który przecież sam nie zniknie. W tym wypadku okazałby się użyteczny mikroskop, który tak samo jak na wystawie we wrocławskim muzeum powiększa najmniejszych przedstawicieli tej gromady stawonogów, tak samo ukazywałby nam własne niedoskonałości.

W utworze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, o którym już wspomniałam, nie istnieje nasz mały, zły owad wewnętrzny, tylko stajemy się nim całą

naszą osobą i opanowuje on do reszty nawet duszę. Może być to przestroga dla tych, którzy bez opamiętania i nie do końca świadomie karmią swoją wstrętną owadzią cechę. Być może to uwaga dla nas, jako całego społeczeństwa, bo w wielu tekstach kultury jesteśmy degradowani do istot, których sami się brzydymy. Natomiast nie są one złe do szpiku kości, a może raczej do szpiku segmentu, ponieważ tak, jak w przyrodzie, pełnią one pozytywną rolę także i dla nas. To dzięki nim możemy czasami dostrzec małe rzeczy, które przegapić łatwo, jak owada.

ALEKSANDRA PYTLIŃSKA
ola.pytlinska112@gmail.com



Fot. Radosław Głowiak

Z okazji zakończenia roku szkolnego oraz zbliżających się wakacji życzymy udanego lata oraz wielu miłych wspomnień z nim związanych.



Redakcja „Szlifu”

Okiem
RecenzentaNiedoskonali
ludzie
w niedoskonałym
świecie

„Norwegian Wood” to powieść powszechnie znana wśród współczesnych Japończyków i uznawana za pozycję, którą powinien przeczytać każdy. Haruki Murakami, wielokrotny faworyt Nagrody Nobla, po jej wydaniu zdobył ogromny rozgłos.

To opowieść o młodym człowieku, Toru Watanabe, studencie przypadkowo wybranego kierunku. Żyje z dnia na dzień, nie mając obranego celu i nie zastanawiając się, co będzie dalej. Nie unika kontaktu z ludźmi, lecz jest samotnikiem, czas wolny najchętniej spędza w odosobnieniu, czytając książki. Twierdzi, że nie lubi odosobnienia, ale nie próbuje się z nikim na siłę zaprzyjaźnić, ponieważ jego zdaniem staje się to przy-



Haruki Murakami
Norwegian Wood

czyną rozczarowań. Bohater ma niezwykle cenną umiejętność słuchania, co sprawia, że otoczenie szuka w nim oparcia. Niestety, on sam nie może na nie liczyć, nikt nie dostrzeżga jego własnych problemów i zagubienia pośród ambiwalentnych uczuć. Jedyną osobą bliską jego sercu jest piękna Naoko, niegdyś dziewczyna jego dawnego przyjaciela, który z nieznanego nikomu powodów popełnił samobójstwo. Naoko po doświadczeniu traumatycznych przeżyć staje się pacjentką ośrodka dla osób z problemami psychicznymi. Dla Toru nie stanowi to przeszkody w próbie budowy bliskiej relacji, choć zdaje sobie sprawę z wiążącymi się z tym trudnościami.

Język, jakim posługuje się pisarz, jest lekki, zrozumiały dla każdego, nieco oszczędny, pozbawiony emocji. Mimo to zawarte w powieści opisy wprowadzają czytelnika w spokojny, nostalgiczny, czasem melancholijny nastrój. Ukazane piętno, jakie niesie za sobą nagła strata bliskiej osoby, w sposób bardzo obrazowy ukazuje problem wysokiego wskaźnika liczby samobójstw, z jakim boryka się Japonia.

RENATA PEKALSKA
r.pekalska00@gmail.com

Rysunek permanentny

Młodzież upodobała sobie zdobienie ciała na różne sposoby: poprzez piercing czy też tatuaże. Duża część dorosłych już ludzi, którzy posiadają chociaż jedną „dziarę”, przyznaje, że zrobili go, będąc nastolatkami. Wiele osób po ukończeniu osiemnastego roku życia bez wahania sprawia sobie malunek na skórze. Jednak nie trzeba być nawet pełnoletnim, żeby go zrobić.

– Pierwszy tatuaz zrobiłam w wieku szesnastu lat – mówi Zuzanna Plewka, uczennica XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. – Moja mama nic nie wiedziała, ale nie była zdziwiona, kiedy się o tym dowiedziała. Często podejmuję spontaniczne decyzje bez jej wiedzy. To, że zrobiłam go jako szesnastolatka, tak naprawdę nic nie znaczy. Często spotykam się ze stwierdzeniem, że tatuaże powinno się robić tylko i wyłącznie po osiemnastym roku życia, ale według mnie to bzdura. Wiek nie ma większego znaczenia, bo tatuaz może mi się znudzić zarówno, kiedy mam szesnaście lat, jak i osiemnaście. Uważam, że sami znamy siebie najlepiej i wiemy, czy jesteśmy na niego gotowi i czy nie jest to pochopna decyzja. To, co sobie wytatuowałam, jest dla mnie ważne i nie sądzę, żeby zmieniło się to na przestrzeni lat, bo są to sprawy związane z bliskimi dla mnie rzeczami; rodziną, moim charakterem.

Zdania na temat odpowiedniego wieku na tatuaz z pewnością są podzielone Osoby starsze

nie zawsze są pozytywnie nastawione do takich „wymysłów”. Uważają, że za kilkanaście lat może to być dużym problemem przy chociażby poszukiwaniu pracy.

– Na pierwszy tatuaz umówiłam się bez wiedzy mojej mamy – mówi Julia Burzyńska, uczennica liceum w Powiatowym Zespole Szkół w Trzebnicy. – Chciałam go zrobić w takim miejscu, żeby łatwo było go ukryć przed rodzicami. Jednak po jakimś czasie stwierdziłam, że wołę powiedzieć o tym mojej mamie. Wielkim zdziwieniem była dla mnie jej reakcja, bo okazało się, że ona też w tym wieku się tatuowała. Powiedziała, że jeśli czuję, że na pewno chcę go zrobić, to ona nie ma nic przeciwko. Ostatecznie zdecydowałam się na inny wzór niż na początku, który wykonałam na brzuchu. Zrobiłam go jeszcze przed ukończeniem siedemnastu lat. Uważam, że jeśli jest się zdecydowanym, to nie widzę przeszkód. Niektórzy, mając osiemnaście lat, czują się, jakby przeszli do innego świata. Wszystko zależy od człowieka i jego podejścia. Oczywiście nie popieram

tatuowania się w wieku trzynastu czy czternastu lat. Według mnie to jest jak z seksem – każdy z nas wie, kiedy jest na to gotowy i czy najwzajemniej w świecie dorósł do takich spraw. Osobiście czuję się świetnie z moimi tatuażami, bo wiem, że wyrażają mnie w stu procentach i bardzo zdołają moje ciało. Kiedy oglądam zdjęcia przed i po czuję i widzę, że czegoś mi wtedy brakowało.

Ból nie do
wytrzymania?

Wszyscy wiemy, że igła na skórze nie jest raczej niczym przyjemnym. W zależności od miejsca, będziemy odczuwać mniejszy lub większy ból. Wiele osób stresuje się zrobieniem swojej pierwszej „dziary”, ale często okazuje się, że tak naprawdę nie było się czego bać.

– Mój pierwszy tatuaz na biodrze mnie nie boleł – dodaje Zuza. – Niestety, pozostałe już tak. Najbardziej bolesny był ten robiony na stopie, bo jest to wrażliwe miejsce.

Pierwszym wyborem najczęściej są małe wzory. Musimy

sprawdzić, czy tatuowanie się jest w ogóle dla nas, czy jesteśmy w stanie znieść ból.

Powszechne są różnego
rodzaju symbole: słońce,
księżyc, kwiaty

– Moja największa i najdłuższe wykonywana dziara znajduje się na brzuchu – dodaje Julia. – Jest to duży smok. Nie polecam nikomu robić ich w tym miejscu ze względu na okropny, trwający trzy godziny ból.

IGA PIŁKO
igapiga@gmail.com



Fot. Hania Lagocka

Kciuk do góry
propozycją seksu?

Tak, właśnie takie znaczenie ma ten gest choćby w Grecji. Kulturowe różnice dotyczą nie tylko języka, wyznania czy sposobu ubioru, ale także mowy ciała. Wrocław to w końcu miasto spotkań, często można natrafić na obcokrajowca. Trudniej jednak być całkowicie zgodnym co do gestów ciała, jeśli z nim rozmawiamy.

Zbliża się sezon wymian szkolnych. Uczniowie zapisują się na wycieczki do Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Francji i wielu innych krajów. Będą obcować z ich mieszkańcami, ich kulturą. Zapewne najpierw się przygotowują, poczytają o danym miejscu, żeby nie pojechać tam, będąc całkowicie „zielonymi w temacie”.

Jednak zastanawia to, czy któryś z nich przestudiuje, czego warto się wystrzeżać? Mowa ciała jest często pomijanym tematem, a może sprawić wizytującemu niemało kłopotów.

Najbardziej w znaczeniu poszczególnych gestów różnią się od nas kraje Europy południowej i zachodniej. Pod lupę weźmy choćby znak „OK” (czyli kółko utworzone z palca wskazującego i kciuka), którego widok przywodzi często na myśl degustatora chwalebną potrawę. Okazuje się, że we Francji ten gest oznacza „zero”, tak więc na pewno w ten sposób nie powinniśmy pokazywać w żadnej tamtejszej restauracji, że jedzenie nam smakuje. Kolejnym powodem problemów są tak zwane „rogi”, czyli palce mały i wskazujący uniesione do góry. U

nas oznacza dobrą zabawę, a u Hiszpanów jest odbierany jako znak zdrady i oszustwa. Bułgarzy z kolei mają odwrócone znaczenie ruchów głową. Kiwanie na boki oznacza „tak”, a w górę i w dół „nie”. Nie są to jednak jedyne kraje, w których występują takie kontrasty.



Fot. Lilianna Patron

Jak widać, wszędzie możemy natknąć się na spore małych różnic, które mogą bardzo mocno wpłynąć na kontakty międzyludzkie za granicą.

– Nie zagłębiałam się w ten temat przed wyjazdem. Na miejscu postanowiłam sama ograniczyć się w gestykulacji, przy czym obserwowałam, jak zachowują się inni – mówi Aleksandra Bałańska, uczennica liceum, która wróciła niedawno z wymiany zagranicznej. – Po jakimś czasie zrozumiałam znaczenie poszczególnych znaków i mogłam ich używać bez konsekwencji.

Warto jednak nie ryzykować i studiując to, jak zachować się w danym kraju, nie pomijać tematu gestykulacji. Nierzadko zaoszczędzi nam to wstydu!

JAKUB TĘCZA
k.tecza2001@wp.pl

Koleżeństwo
na pokaz

Człowiek potrzebuje akceptacji środowiska, w którym przebywa. Jest to całkowicie normalne, bo uzyskanie jej daje mu szczęście, poczucie własnej wartości i pewność siebie. Czasami jednak otoczenie jest na tyle na nas zamknięte lub negatywnie nastawione, że nie jesteśmy w stanie zwyczajnie funkcjonować. Ta druga możliwość jest niestety dzisiaj coraz częściej spotykana.

Zasada koleżeństwa obejmuje tylko „kolegów” i „koleżanki”, czyli tych, których lubimy, bądź którym chcemy się przypodobać. Reasumując, nie są nimi wszystkie osoby w klasie czy zespole pracującym. Bycie czymś kumplem musi dawać konkretne profity, takie jak szacunek innych ludzi, a co za tym idzie, bycie zapraszonym na imprezy i poznanie kolegów koleżanki. Naszych „kolegów” bądź „koleżanek” nie musimy lubić lub cenić za ich wyjątkowe cechy. Wystarczy nam ich pozycja w hierarchii społecznej.

Dzisiaj odrzucenie przez społeczeństwo jest najgorszym, co może się zdarzyć.

Kiedyś taki los czekał chorych psychicznie, którym albo ówczesna medycyna nie potrafiła pomóc, albo rodzina ze wstydu zamykała ich w odosobnieniu.

Dlatego często rozpaczliwie szukamy kontaktu tam, gdzie prawdopodobnie nigdy byśmy tego nie robili. Finansowo nie nadgonimy, ale zawsze pozostanie palenie papierosów lub upijanie się do nieprzytomności.

Nie zauważamy, że zawaliliśmy szkołę lub nie potrafimy już rozmawiać z naszymi rodzicami. Środowisko, o które tak zabiegaliśmy, de facto zantagonizowało nas do otoczenia, w którym przebywaliśmy jak dotąd najdłużej.

Wiele się dzisiaj mówi o tolerancji czy akceptacji przedstawicieli różnych zbiorowości, ale nie potrafimy nauczyć się zwyczajnej koleżeńskiej wobec wszystkich członków klasy czy grupy. Coś chyba poszło nie tak.

ZUZANNA PAŃKO
zuzanna.panko@poczta.onet.pl

Moda wraca

Jeszcze kilka lat temu mało kto pomyślałby, że moda retro wróci. Ubrania w stylu lat sześćdziesiątych i osiemdziesiątych są teraz dostępne w każdej sieciówce. Dziś nikt nie powie, że golfy są modowym faux pas, a dzwony zniekształcają sylwetkę. Wszyscy noszą je z dumą i przeświadczeniem, że bardziej stylowi w tym sezonie już nie będą.

Również w popkulturze coraz częściej nawiązuje się do klasycznych dzieł filmowych i muzycznych z tamtego okresu. Najlepszym przykładem na to jest chyba komercyjny sukces serialu „Stranger Things”.

Oprócz tego od jakiegoś czasu coraz częściej można zauważyć, że renesans przeżywa jeszcze jedna ikona tamtych lat – płyty winylowe. Dzisiejsze gwiazdy wykorzystują ten trend i coraz częściej wydają swoje albumy właśnie w limitowanych wersjach gramofonowych.

– Robiłem kilka porównań i moim zdaniem starsze płyty brzmią lepiej – mówi Damian Cesarczyk, zwolennik winyli. – Wolę kupować używane, sta-

re wydania i cieszyć się w pełni wyjątkowością dźwięku z gramofonu, niż słuchać prawie takiego samego jak na CD.

Chociaż większość ludzi korzysta z serwisów streamingowych i YouTube’a, to dla co poniektórych nie brzmi tak dobrze, jak grający w zaciszu domu delikatnie potrzaskujący, wieloletni winyl. To właśnie tacy ludzie rozpoczęli inicjatywę, jaką jest

Dolnośląska Giełda Fonograficzna

– To wydarzenie nie tylko dla koneserów, ale także dla osób, które rozpoczynają przygodę z analogowymi nośnikami – mówi pan Jakub Zasada, pomysłodawca Giełdy. – To doskonała okazja,

aby w miłej atmosferze spotkać się ze starymi wyjadaczami, popytać o dostępność nagrań, nowinki techniczne i najbardziej opłacalne rozwiązania sprzętowe.

Giełda działa we Wrocławiu od pięciu lat, odbywa się w każdej pierwszą sobotę miesiąca w klubie Firlej. Oprócz winyli na giełdzie można znaleźć między innymi płyty kompaktowe i kasety magnetofonowe, jednakże to czarne krążki przyciągają największą zainteresowanych.

Biznes zbudowany na nostalgii?

W ostatnim czasie zaczęto otwierać również miejsca, gdzie można spotkać innych ludzi interesujących się muzyką z gramofonów i



Fot. Radosław Głowiak

porozmawiać o swojej pasji, niekoniecznie przy zakupach.

Jednym z takich lokali jest Vinyl Café. Klimatyczna kawiarnia przy ulicy Kotlarskiej 35–36 we Wrocławiu.

„Atmosfera tego miejsca, była jak wizyta u babci, którą chyba każdy wspomina dobrze i chętnie wraca. Dodatkowo rytuał puszczenia muzyki z płyt

winylowych dodaje niezwykłości miejscu trochę na uboczu ścisłego centrum Wrocławia. Człowiek czuje, że przyszedł gdzieś, gdzie czas płynie wolniej, nikomu się nie spieszy i uśmiechy są obecne, ale nie sztuczne” – pisze jeden z klientów na stronie kawiarni na Facebooku.

JULIA BORSKA
julia.borska@onet.pl

Nieznajomi znajomi

Korzystając z mediów społecznościowych, nieraz spotykamy się z nieznanymi osobami. Nawiązujemy znajomości na dni, tygodnie bądź lata, lecz równie często wpadamy w sidła nieodpowiednich ludzi. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele osób codziennie cierpi przez swoją nieostrożność. Powinniśmy zrozumieć ryzyko, z jakim wiąże się posiadanie internetowego przyjaciela.

Podczas roku szkolnego często organizowane są różne zajęcia mające na celu ostrzeżenie młodzieży przed osobami z Internetu. Nauczyciele wpajają nam, że każda poznana osoba może

chcieć dla nas jak najgorzej, a prawdziwe przyjaźnie nie istnieją w wirtualnym świecie. Jednakże dorośli nie mają doświadczenia w sprawach tego typu, a ostrzegają młodzież, bo tak trzeba.

– Mojego chłopaka poznałam całkowicie przypadkowo – mówi Ola Wróblewska. – Często udzielał się na forum internetowym i wstawiał śmieszne obrazki. Spodobało mi się jego podejście do życia, więc po prostu do niego napisałam. Okazał się być sympatyczną osobą, dlatego po paru miesiącach zainicjowałam spotkanie. Do dziś jesteśmy w szczęśliwym, dwuletnim związku.

– Nigdy nie pochwalałam znajomości przez Internet, zawsze byłam nieufna i podejrzliwa, jednak wszystko zmieniło się, gdy poznałam Mateusza – mówi Patrycja Pisarek. – Od początku

mówił mi, że rzeczywiście jest tylko dwa lata starszy i nie ma złych zamiarów. Uwierzyłam mu dopiero parę miesięcy po rozpoczęciu naszej znajomości, kiedy to zdołał mnie namówić na rozmowę przez kamerkę. Zobaczyłam, że jest normalnym chłopakiem i nie grozi mi nic złego.

Ciemniejsza strona

Nie jest jednak kolorowo, mimo wielu przyjaznych osób możemy natrafić również na niezbyt miło nastawionych internautów. Ostatnio wiele mówi się o tym, by nie podawać swoich danych nieznanym, jednak dużo ludzi w ogóle się tym nie przejmuje i do znajomości internetowych podchodzi zupełnie bez troski.

– Poznałam go przypadkiem – mówi Martyna Kruczkowska. – Obydwoje byliśmy anonimowo-

wi i nie chcieliśmy się ujawniać. Jednak od pewnego czasu zaczął naciskać na spotkanie się w rzeczywistości, mimo iż nie rozmawialiśmy nawet przez telefon czy kamerkę. Byłam dosyć sceptycznie nastawiona, aczkolwiek dogadywaliśmy się dobrze i nie uważałam, by kiedykolwiek mógł mnie skrzywdzić. Myliłam się – dodaje Martyna. – Popełniłam największy błąd w moim życiu: podałam mu swój adres. Zjawił się następnego dnia, jednak nie był on przystojnym dwudziestolatkiem, a zaniedbanym trzydziestoletnim facetem. Stał pod moim domem cały dzień i pukał do drzwi. Na moje nieszczęście tamtego dnia rodzice wyjechali w delegację. Pozbyłam się natręta dopiero późnym wieczorem, grożąc zawiadomieniem policji. Od tamtej pory już nigdy nie zjawił

się pod mieszkaniem, jednak od czasu do czasu wysłał mi wiadomości z prośbą o spotkanie.

Świat Internetu bywa naprawdę mylny

Nieraz zdarzały się dużo gorsze przypadki, więc słuszne jest, aby poruszać się po forach z jak największą ostrożnością. Mimo wszystko nie powinniśmy popadać w paranoję, ponieważ nie każda znajomość kończy się fatalnie. Możemy poznać przyszłego przyjaciela, a jednocześnie zdarza się natrafić na natrętnego czterdziestolatka. Nikt nie ma prawa zabronić nam poznawania ludzi przez media społecznościowe, jednak pamiętajmy, aby robić to rozważnie.

JULIANNA GĘBALA
juliannagebala@gmail.com

► Jak wspominasz swoje pierwsze tygodnie na uczelni?

– Na początku nie było łatwo. Oprócz nowych ludzi i prowadzących trzeba było przyzwyczaić się także do innego miejsca zamieszkania, poznać miasto i szkołę.

► Jakie aspekty warto brać pod uwagę, wybierając kierunek studiów?

– Przede wszystkim należy pamiętać o własnych zainteresowaniach, w przeciwnym wypadku okres spędzony na uczelni będzie dla nas męczący, a po zakończeniu nauki nie będziemy chcieli się tym zajmować. Oczywiście warto przeanalizować także rynek pracy oraz perspektywę kariery.

► Czy zajęcia na studiach mogą dobrze przygotować do pracy w zawodzie?

– Niezależnie od wybranego kierunku najczęściej przydatnej wiedzy i umiejętności zdobywamy w praktyce. Niestety, na studiach wykłady często prowadzone są w sposób nieciekawym, przez profesorów, którzy przekazują jedynie teorię. Studenci mogą wynieść dużo z zajęć

Krok w przyszłość

Z mgr inż. Zuzanną Kuczyńską – absolwentką budownictwa na Politechnice Wrocławskiej, rozmawia Hanna Łagocka



Fot. Archiwum prywatne

► Jakie podejście do studenta mają wykładowcy?

– Niektórzy są bardzo zaangażowani w swój przedmiot, chcą przekazać jak najwięcej wiedzy. Często poświęcają oni uczniowi czas także poza zajęciami. Niestety, zdarzają się także prowadzący, których celem jest udzielenie tylko minimum informacji, które powinniśmy znać.

► Jak dużo czasu trzeba poświęcić nauce? Czy studia dzienne można pogodzić z pasją lub pracą?

– Niektóre semestry bywają bardzo trudne, jednak dobrze zorganizowana osoba jest w stanie połączyć studia z innymi zajęciami i zainteresowaniami. Ważne jest, żeby wszystkie obowiązki uczelniane wykonywać na bieżąco, tak aby nie nagromadzić sobie zaległości.

► Jak wyglądają zajęcia na studiach?

– Na moim kierunku dość dużo jest zajęć w tygodniu. Podzielone są one na wykłady i ćwiczenia oraz zajęcia projektowe, na których wykonuje się dużo prac. Na początkowym etapie nauki są to również laboratoria z materiałów budowlanych. W okresie wakacyjnym odbywa się także praktyki zawodowe.

► Jakie specjalności oferuje Twój kierunek i czym można się po nich zajmować?

– Są trzy główne specjalności: inżynieria budowlana, geotechnika i hydrotechnika oraz inżynieria lądowa, na której dodatkowo do wyboru są drogi, mosty i koleje. Po kierunku geotechnika i hydrotechnika można zajmować się budowlami podziemnymi i hydrotechnicznymi oraz projektowaniem fundamentów czy ścianek w gruncie, natomiast po inżynierii budowlanej jest możliwość zostania projektantem konstrukcji metalowych lub betonowych, a także pracowania jako kierow-

nik budowy, zajmując się realizacją obiektów.

► Czy bez skończenia studiów magisterskich możliwe jest znalezienie pracy w zawodzie?

– Oczywiście, już w czasie studiów inżynierskich można pracować, do czego zachęcam. Wiele firm wykonawczych oraz biur projektowych oferuje stanowisko asystenta kierownika budowy czy też projektanta. To najlepszy sposób na zdobywanie praktycznej wiedzy i umiejętności. Mając doświadczenie, łatwiej jest znaleźć dobrą pracę po ukończeniu studiów, szczególnie w dużych miastach, gdzie ofert jest najwięcej.

► Jakie rady mogłabyś przekazać uczniom szkół średnich, którzy studia mają jeszcze przed sobą?

– Przede wszystkim dobrze wykorzystywać czas studencki. Zarówno na naukę, która w przyszłości może zaowocować znalezieniem dobrej pracy, jak i na spotkania z przyjaciółmi oraz zawieranie nowych znajomości.

HANNA ŁAGOCKA
hanna.lagocka@onet.pl

Zostawić po sobie ślad

XXI wiek to czasy, gdy media społecznościowe powoli podbijają każde miejsce na świecie. Wypierają tym samym staromodne czynności, praktykowane już wcześniej przez starsze pokolenie, jak na przykład pisanie listów czy wysyłanie telegramów. Czy warto jest wrócić do tego, co było kiedyś, czy jest to tylko kolejny szczebel na drabinie ewolucji, który trzeba przejść?

Kiedyś wszystko wyglądało inaczej. Młodzież, zamiast spędzać wolne chwile w domu przy komputerze czy telewizorze, wychodziła z czterech ścian, by pobyć na świeżym powietrzu. Wtedy nie było problemu ze znalezieniem rozrywki poza domem.

– Gdy byłam mała, uwielbiałam różne zabawy na podwórku – mówi siedemdziesięcioletnia pani Bronisława. – Razem ze znajomymi graliśmy w berka, klasy i to było nasze ulubione spędzanie wolnego czasu. Teraz ciągle próbuję namawiać wnuczkę, by gdzieś wyszła, ona woli jednak siedzieć w domu z tabletem w dłoniach.

Demony postępu

Praktycznie wszystko sprawia radość młodym i szalonym duszom, jednak wraz z rozwojem elektroniki coraz mniej ich chciało wychodzić na dwór. Rówieśników poznają przez Internet i zazwyczaj na tym się kończy. Teraz już nikt nie wysyła listów, pocztówek czy telegramów, które zostały wycofane. Każdy z nas pewnie wie, że o wiele szybciej i prościej jest wysłać krótkiego SMS-a z życzeniami, które znajdują się na jednej z wielu stron internetowych, e-maila informującego co się u nas dzieje, czy wstawić sto zdjęć z

urlopu na portalu społecznościowym. Co najlepsze, odpowiedź otrzymamy bez zwłoki!

– Kilka lat temu korzystałem bardzo często z poczty – wypowiada się sześćdziesięciodziesięcioletni pan Zbigniew. – Na każde święta wysyłałem pocztówkę oraz pisałem listy do swojej rodziny. Widząc jednak brak odpowiedzi z ich strony, sam przekonałem się do pisania SMS-ów.

Wieczna pamiątka

Takiego typu ułatwienia mają swoje plusy, jednak spróbujmy skupić się na drugiej stronie medalu, którą jest trwałość. Co się stanie, jeśli stracimy wszystkie zdjęcia w telefonie, skrzynkę odbiorczą z czasem opróżnimy, a SMS-y skasujemy? Co nam wtedy pozostanie? Pamięć mamy niestety ulotną, nie jesteśmy telefonami komórkowymi, by mieć 128 GB pojemności, chociaż zapewne nikt by nie pogardził. Natomiast jakkolwiek inna, wymieniona przeze mnie wcześniej, wymarła forma komunikacji, jest stała. Zawsze możesz otworzyć schowane gdzieś głęboko, pod stertami rupieci pudełko, w którym będą przeróżne pamiątki w postaci tekstowej. Każda opowiada inną część przeżytych dziejów oraz z całą

pewnością dostarcza multum wspomnień i emocji.

– Nigdy nie przestałam wysyłać listów – wspomina sześćdziesięciodziesięcioletnia pani Dagmara – i nie mam zamiaru przestać.

sobie z pokolenia na pokolenie, przez co jest wieczna.

Zatrzymać czas

Za dawnych czasów z niecierpliwością czekano na listono-

piękną, które ucieka nam spod kół samochodów, nie ma nawet czasu na postój. Gdzie nam się tak spieszy? Zapominamy o najważniejszych wartościach. Każda kartka niosła ze sobą na-



Fot. Jagoda Zabłocka

Staromodna to tradycja, jednak dająca wiele szczęścia.

Pisanie listu można porównać do tworzenia historii, gdyż zostaje zapisana na wieczność. W każdej chwili istnieje możliwość powrócenia do niej, wspominając dawne czasy z uśmiechem i łzami w oczach. Ludzie przekazują ją

szła, który miał przynieść listy od przyjaciół, rodziny... teraz czekamy wyłącznie na rachunki bądź jakieś urzędowe pisma. I tak pędzimy z tą lawiną telefonów, Internetu... a po drodze mijamy zapach ciepłej wiosny, lata, barwnej jesieni i zimy. Nie zdążyliśmy zauważyć tego

strój nadchodzących świąt, listy natomiast nadzieję, marzenia, miłość, która wypełniała każdą stronicę papieru.

Warto choć na chwilę wspomnieć minione lata, sięgnąć po długopis i zostawić po sobie ślad.

KAROLINA MAZIK
karomazik@gmail.com

Felieton Szlifu

Nikt nie zaprzeczy twierdzeniu, że w XXI wieku technologia zrobiła potężne kilka kroków w przód. Żyjemy w czasach, w których nikt nie rusza się z domu bez telefonu, niemal każdy jest stale połączony z Internetem, a coraz więcej zarówno młodych, jak i starszych ludzi spędza w cyberświecie coraz więcej czasu. Dzięki stałemu łączu ze światem informacja rozprzestrzenia się niezwykle szybko i dociera do absolutnie każdego. Gdzie w takim nowoczesnym świecie znajduje się miejsce na gazety – źródło przekazu informacji, które wydają się archaiczne w porównaniu z pozostałymi?

Każdy ma w swoim domu telewizor, każdy korzysta z Internetu, każdy posiada telefon – takie nastały czasy. Pomimo wielu wad tych urządzeń nie można zaprzeczyć, że mają one swoje zalety. Dziś większość świata dowiaduje się o wszelkiego rodzaju wydarzeniach z zakresu polityki, sportu

lub rozrywki właśnie z Internetu bądź telewizji. W końcu otworzenie strony internetowej opisującej ostatnie wydarzenia w kraju lub obejrzenie dziennika wieczornego w telewizji nie zabiera wiele czasu i jest zwyczajnie wygodne. W takich źródłach informacja została starannie posegregowana

dla dzisiejszego widza priorytetem, decydując jednocześnie o powolnym odstawianiu tekstów pisanych do lamusa.

Czytająca młodzież

Bardzo ważnym aspektem informacji jest jej treść, a dzisiejsza młodzież poszukuje najczę-

Kolejnym elementem odróżniającym prasę od innych środków przekazu informacji jest używany w niej język. Artykuły w dużych gazetach pisane są przez doświadczonych dziennikarzy, którzy mają odpowiedni warsztat i wiedzę, jak formułować swoje myśli w poprawny sposób. Dla osób mło-

Przewagą gazet

nad nowocześniejszymi mediami jest poziom zagłębienia się w każdy przedstawiany temat. Kilkuszpaltowy tekst przekazuje bardzo często więcej informacji niż dziennik telewizyjny, który poświęca danemu tematowi najwyżej kilka minut.

– Całe swoje życie czytałam gazety i nie zamierzam przestać. Być może mówi przeze mnie sentyment, ale uważam, że zawierają najdokładniejsze wiadomości – twierdzi pani Ela, emerytka regularnie czytająca prasę.

Pomimo swoich wad, gazety stale służą jako dobre źródło informacji. Każdy czytelnik ma swoje własne powody, dla których decyduje się czerpać wiadomości właśnie w taki sposób. Profesjonalny język, różnorodność tematów czy przystępna cena – wszystko to sprawia, że stale utrzymuje się procent osób czytających gazety. A Ty dlaczego czytasz gazety?

RADOSŁAW GŁOWIAK
radekglowiak@outlook.com

Tekst o tekście

i przygotowane do przedstawienia w możliwie najkrótszy sposób, by nie zabierać widzowi zbyt wiele czasu, tym samym będąc atrakcyjnymi. W gazetach natomiast sprawa ma się nieco inaczej. Dzienniki pisane zawierają od kilkunastu do kilkudziesięciu stron, wypełnionych różnorodnymi artykułami na wiele tematów. Gazety oferują czytelnikowi więcej informacji niż krótkie teksty w Internecie lub trwające co najwyżej 20 minut programy telewizyjne, jednak to właśnie ta przystępna forma przekazu jest

ściej jednej, konkretnej wiedzy na dany temat. Jeśli takowa nie znajduje się na pierwszych stronach, młody czytelnik nie czuje się zachęcany do przeczytania reszty tekstów.

– Ludzie już nie czytają gazet – wypowiada się Patryk, uczeń pierwszej klasy technikum. – Gdy chcę się czegoś dowiedzieć, zwyczajnie otwieram telefon i wyszukuję w Internecie. Tak jest prościej, szybciej i konkretniej, niż miałbym kupować gazetę, w której może nawet nie być dla mnie nic ciekawego.

dych, posiadających raczej wąski zakres słownictwa, może to być zarówno odpychające ze względu na trudność języka, jak i zachęcające, pod względem nauczenia się nowych sformułowań.

– Najbardziej lubię czytać felietony – mówi Emilia, uczennica liceum. – To właśnie tam wiedza autorów najbardziej się uwypukla. Ponieważ wielu felietonistów opisuje ostatnie wydarzenia polityczne, to jestem na bieżąco z sytuacją w kraju, a przy okazji poszerzam zakres słownictwa. To jak łączenie przyjemnego z pożytecznym.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo aduacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Szefowa fotoreporterów:

Z-ca szefowej fotoreporterów:

Korekta:

Ten numer „Szlifu” przygotowali:

Przygotowanie do druku i druk:

Wojciech Chądzyński

Wiktoria Łabno, Olga Powązka

Aleksandra Stasiak

Aleksandra Pytlińska

Hanna Łagocka

Jagoda Zabłocka

Julia Jędrasik, Jakub Tęcza

Karolina Mazik i Daria Trzasko

Drukarnia I-BIS

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.